№ 46.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 18. Listopada.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

ZIMOWA NOC.

WSPOMNIENIE Z HAŁCZYŃCA

przez *M. C.*

(Dokończenie.)

II.

Teraz państwu dobrodziejstwu opowiem, co zrobił pewnemu młodemu kawalerowi, którego nazwiska nie wymienię, bo on był z tych, co to starzy ludzie zowią de bona fortuna, czyli galante golec: nazwę go po imieniu chrzestném, Pan Stanisław. Miał kocz, pięć siwych koni, kamerdynera Francuza, furmana Krakowiaka, i ciągle gadał o swoich wielkich majętnościach za Wisłą. Widać, że słyszał o dzisiejszém przysłowiu, przemienioném ze starego: »że na Litwę trzeba jechać po rozum, a na Ruś po pieniądze«; bo poduczywszy się w Wilnie, przyjechał do nas po żonę.

Wywiedział się dobrze, że siostrzenica pana Szaszkiewicza, panna Ludwika, ma piękny posag brzęczącém złotem, zaczął tedy dojeżdżać do Biczowéj.

Kawaler spodobał się pannie Ludwice, ale panu Szaszkiewiczowi to nie; z początku zaczął się prześmiewać z kawalera, który i modnie chodził, i modnie gadał, i wszystko modnie robił — pamiętam, byłem raz, kiedy pan marszałek recytował wiersze pana Stanisława do panny Ludwiki:

Zefirek dmuchnął supirów wonią,
Skrzydlaty Amor poklasnął dłonią,
Wyszla pasterka ślicznéj urody,
Jak Galatea, jak nimfa wody.
Przybiegł i pasterz, na flecie nucił;
Bogini swojéj do nóg się rzucił:
Jam twój sylf wierny, supiry ronię,
Daj Herkulowi Omfali dłonie.

Panna Ludwika utrzymywała, że to jest prawdziwa poezya, wyśmienity polski język, a kiedy wpadła w zapał, to dowodziła: że Kochanowscy, Trembeccy swojemi wyrazami: czabany, burzany i tym podobnemi, rażą ją jak obuchem, dodawała:

»Pan Stanisław nigdy nie mówi niewiasta, tylko dama; to pokazuje dobry smak, wykwintne wychowanie.«

Marszałek mówił: »Ależ moja Ludwiko, dama to po francuzku, zresztą to dwuznacznik, — dama w warcabach; czemuż nie mamy nazywać białe białém, czarne czarném; jakżeż naprzykład powie na krowę, albo na kobyłę?«

»A juścić wołowa siostra jedna, a druga rumaczka.«

Nie było rady, panna koniecznie się uparła iść za pana Stanisława, Szaszkiewicz już zdawał się na wszystko przyzwalać.

W tém dnia jednego zrana, panna Ludwika z panem Stanisławem przechadzali się po ogrodzie; aż tu ni ztąd ni z owąd dał się słyszeć ogromny wrzask:

»Pies wściekły! pies wściekły!«

Z tym wrzaskiem, okazał się pies z zaziajaną paszczą, wprost leciał na miłosną parę, a za nim gnali w pogoń ludzie z kijami. Pan Stanisław pannę porzucił i jednym susem za płot przeskoczył — panna zemdlała; a kiedy ją wujaszek ocucił, otwierając oczy zapytała, zarumieniwszy się mocno:

»A pan Stanisław?«

»Dał supira i uciekł lekko jak Amorek.«

Od téj chwili przywiązanie panny Ludwiki do pana Stanisława ustało; marszałek powiadał, że miłość od jednego razu jak obuchem została zabitą. Pan Stanisław z wielką konfuzyą wyjechał z Biczowéj, i już tam więcéj ani oczów nie pokazał.

Otóż państwo dobrodziejstwo myślicie, że ta przygoda to tak sobie przyszła ni ztąd ni z owąd, że ten pies wściekły to był prawdziwy? Bynajmniéj, to takoż była psota. Pan Szaszkiewicz, widząc siostrzenicę z panem Stanisławem w ogrodzie, kazał psu kundysowi uwiązać pęcherz z grochem do ogona i tak puścić wprost na przechodzących się, a ludziom gonić za nim z kijami. Przestraszony pies jak wściekły leciał, i oto cała awantura.

Panna Ludwika jak się dowiedziała o prawdzie, wcale się nie gniewała, i jak państwu dobrodziejstwu wiadomo, wyszła za mąż za pana chorążego Latyczewskiego.

Pan Szaszkiewicz powiada często i dziś: »Obuchem wykurowałem Ludwikę od amorowych supirów, i teraz mi za to dziękuje.«

Prosiliśmy jeszcze księdza Jacka, aby gadał; ksiądz Jacek, zapijając mocną herbatę, bo z tęgim rumem, mówił daléj:

III.

Jeszcze o wściekliznie! Pan hrabia Korowacki, z tych to hrabiów galicyjskich, co to i na chustkach i na szkarpetkach każą sobie wyszywać korony hrabiowskie, przyjechał do Biczowéj w odwiedziny do pana marszałka. Pan hrabia był w dalekiém pokrewieństwie z panem Szaszkiewiczem.

Pan hrabia był wielki elegant, do ubrania się potrzebował najmniéj czterech godzin, sznurował się jak panienka, nosił i kłęby i piersi watowane rosharem, zawsze się stroił jak figurka malowana, któremi to często państwo dobrodziejstwo wyklejacie parawany.

W kilka dni po przyjeździe pana hrabiego był wielki bal u państwa Potockich w Pasiecznéj; zgromadzenie miało być bardzo mnogie, a przedewszystkiém spodziewano się wiele pięknych Podolanek i szykownych Wołynianek. Pasieczna, jak państwo dobrodziejstwo wiecie, leży na pograniczu Wołynia z Podolem, o pięć mil od Lubaru, a cztery od Międzyborza.

Pan Szaszkiewicz postanowił tam zawieźć pana hrabiego; hrabia tego dnia ubierał się siedm godzin: i tak był ubrany — jasno-cieliste spodeńki opięte i krótkie do kolan, pończochy białe jedwabne u kolan wiązane sutemi fontaziami, trzewiki lakierowane i spięte na złociste sprząźki. Kamizelka z różowego atłasu, złotem haftowana w hrabiowskie korony, chustka biała tęgo nakrochmalona i powiązana w jakieś motyle na przedzie, pospinana złotemi sfinxami o oczach brylantowych, rubinowych i szmaragdowych. Fraczek zielony papuziego koloru, ze złocistemi guzikami w mat; na kamizelce łańcuszki od zegarka i od lornetki, i pełno pieczątek, pierścionków i rozmaitych kolofiszów; na palcach sygnety, pierścionki i bieluteńkie rękawiczki. Włosy ufryzowane jak to nazywają modnie à la coq, i stosowany kapelusz. Zapomniałem, że przy fraku miał wstążeczkę i krzyżyk Bożogrobski.

Było to na wiosnę, wszędzie ogromne wody porozlewały, a czas był bardzo piękny. Pan Szaszkiewicz z hrabią jechali spuszczonym powozem. Pan hrabia bał się ogromnym sposobem psa wściekłego, i mówił, że w Wiedniu doktorowie najbieglejsi utrzymują, iż nie masz lekarstwa na wściekliznę, a co gorsza, że ta się odkrywa nietylko w dziewięć dni, ale i w dziewięć miesięcy i w dziewięć lat nawet.

W drodze pan Szaszkiewicz wydobył jakąś flaszkę z lekarstwem, i zażył kilka kropel. Hrabia zapytał:

»Cóż to jest panu marszałkowi?«

»Nic mi nie jest, ja to zażywam jako prezerwatywę.«

»Od czego?«

»Widzisz, nasi prości doktorowie nie są tego zdania, co wiedeńscy; oni mniemają, że wściekliznę można uleczyć często, a zawsze sprzeciwić się jéj rozwinięciu.«

»Cóż pan marszałek ma wspólnego ze wścieklizną?« — i odsunął się hrabia od marszałka.

»Tylko się nie lękaj; to nic. Będzie temu dziewięć miesięcy, jak mnie pies wściekły ukąsił w udo, natychmiast ranę kazałem wypalić gorącém żelazem, i ciągle przemywałem octem; a oprócz tego piłem ziele od Pilipona znachora z Pilip, moczone w wodzie, i chwała Bogu, nie wściekłem się. Ale Pilipon kazał mi co nowia księżycowego pić to ziele przez trzy dni; robię to jedynie przez ostrożność, bo wiem, że tego wcale nie potrzeba.«

Hrabia ciągle poglądał z pod oka na pana Szaszkiewicza, a pan Szaszkiewicz zagadywał to o tém, to o owém, żeby zaspokoić obawę hrabiego.

Już widno było Pasieczną, kiedy pan Szaszkiewicz zgrzytnął parę razy zębami, jakby mocno cierpiał. Hrabia jak na szpilkach siedział.

»Co jest panu marszałkowi? może kazać stanąć?«

E, to mała rzecz, trochę mnie nudzi, to wczorajszy krupnik z półgęskiem, ale to przejdzie.«

Nie mówił daléj, ale oczy coraz bardziéj spochmurzał, i twarz jego jakoś się przeciągała.

Hrabia do furmana krzyknął: »Ruszaj!«

Furman zaciął konie, konie wyciągały ogromnego kłusa, a pan Szaszkiewicz coraz bardziéj zębami zgrzytał, jakby miał robaki. Hrabiemu już włosy nie à la coq, ale szczeciną rosły na głowie.

Przed samą bramą Pasieczańskiego zamku, bo to jak państwo dobrodziejstwo wiecie, bardzo wystawny pałac wystawił pan podkomorzy, taki, iż całą ludność z Pasiecznéj możnaby tam pomieścić, rozlała się ogromna kałuża, tak duża jak Poleski bród, a grząska i błotnista, bo to zwyczajnie na gleju czarnoziemi.

Już powóz wjechał w sam środek kałuży, kiedy pan Szaszkiewicz hauknął jak pies: hau! hau! hau! i porwał się z miejsca. Hrabia jak się schwyci i da susa, tak z powozu jak w dym w kałużę, i dawaj szustać przez błoto, wprost do dworu.

Przed krużgankiem byli prawie wszyscy goście, i kobiety i mężczyzni, bo to był piękny wiosenny dzień.

Hrabia jak djabeł oklapany, zmoczony, wleciał na krużganek między ludzi, wrzeszcząc: »Wściekły! wściekły! ratujcie.«

Wszyscy się rozstępowali, a on leciał, i dopiero padł w przedpokoju, zatrzasnąwszy drzwi za sobą. Pan Szaszkiewicz zajechał, tak się śmiejąc, że w boki się trzymał, żeby się nie poderwał. Jak opowiedział, tak wszyscy w śmiech, a biedny hrabia tak z przestrachu zachorował, że ledwo nie umarł.

Byłby ksiądz Jacek dał się uprosić i na dalsze opowiadanie, kiedy się drzwi otworzyły, i wszedł stary Janek.

»A co panowie, wilcy zjedli jałówkę u Sołopa Rabego, taj przez stawek poszli w Gwozdawieckie łozy. — Dosyć już bałakać.«

»Cóż ty chcesz żebyśmy w nocy robili z wilkami?«

»Noc? gdzie tam u czorta noc, patrzcie!« — Widno z jego rozkazu otworzono okienice, i dzień biały zajaśniał, a światła świec spłowiały.

»Konie już gotowe przed gankiem, kiedy jechać, to jechać. Czortby rznął wilczą duszę; — na koń panowie!«

Myśmy się z miejsc porwali.

»Ruszymy! — księżę Jacku strój fortepian, gub pchły, smaż konfitury, a jak przyjedziemy, to będziesz nam opowiadał.«

»Dobrze, dobrze. W Imie Ojca, i Syna i Ducha Świętego. Amen. — Niech was Pan Bóg błogosławi.«

Potęga muzyki.

(Ciąg dalszy.)

Muzyka jest mową duszy, co tylko do uczucia przemawia, bo tylko z uczucia wychodzi; nie w brzmieniu słów przeto, ale w dźwięku tonów zrozumiałą się czyni. Rozsądek nie rozbierze jéj na pojedyńcze zdania i słowa, ale ją rozbierze na uczucia, w których się także myśl mieści, acz niewyraźna. Ztąd to owa władza muzyki na uczucie, któréj nieraz wyrozumieć nie można; owo nastrojenie duszy do głównego charakteru melodyi, któremu się człowiek oprzeć nie potrafi; bo władze rozumu milczą, a uczucie, tonami instrumentu wywołane, nas całych owłada. — Potrzeba zatém było, ażeby, jako myśl rozumu pojawia się na zewnątrz wyrazem, tak uczucie mogło się na świat pojawić głosem, w któregoby brzmieniu, nastrój uczucia unosił się i uszu dolatywał. Jest to muzykalność głosu i słuchu, którą każdy człowiek, zwierzę nawet mniéj więcéj obdarzone.

Muzykalność głosu, jest to sposobność modulowania go na rozmaite wyższe i niższe, twarde i miękie, a jak metal czystobrzmiące tony. Jest to śpiewność głosu, wrodzona człowiekowi, którą nawet w naturalnym stanie opiewa uczucia, co mu serce więzą. Brzmią miło naturalne śpiewy chłopczyn trzody pasących, i rozlegają się wdzięczną nutą po gajach, jak słowicze pienia. Posłyszysz nieraz czyste, metaliczne głosy parobczaków i dziewoj, gdy na narodową nutę zawiodą, a natura sama głosy im tak nastroiła, że o osemkę z tonu nie chybią. A górali głos rozległy i pieszczony, tak pełny i silny, a w téj pełności i sile tak czysty i harmonijny, jakże to mile po górach się daleką nutą rozlega, ktory same skały i lasy chciwém uchem podsłuchują i wtorują echem. Nie masz nad potęgę głosu ludzkiego, to najsilniejszy instrument. A że dusza tchnie weń bezpośrednio uczuciem, to też najczulszy wdzięk jego; to tkliwy i czuły, to grzmiący całą piersią i taką siłą, że zda się, iż cała potęga człowieka na tym głosie się unosi; żaden inny ton instrumentu onéj sile brzmienia nie sprosta.

Aby więc dusza uczuciem na zewnątrz wyrazić się mogła, musiało przyrodzenie w człowieku samym zbudować instrument, któryby przebierającym

się uczuciom jego był na zawołaniu, i z któregoby słały na świat tony i melodye odpowiednie. Tym instrumentem jest arcy-sztuczna budowa organów głosowych; grał na nim pierworodny człowiek, zanim Jubal muzykę wynalazł, a Orfeusz eolskiéj lutni dosłyszał; na nim nuci dziecię pierwsze uczucia swoje, i lud prosty narodowe pieśni zawodzi. Cały mechanizm do śpiewu urządzony jest w człowieku na podobieństwo składu organów kościelnych. Sklepienie piersiowe jest to miechownia; w niém dwie połcie płucowe, są jak dwa miechy, któremi człowiek kalkuje oddychaniem, wciągając w się i wypuszczając powietrze. Od płuc ku gardzieli idzie rura powietrzna z licznemi bocznemi rurkami nakształt lady wietrznéj, co różnemi kanałami prowadzi wiatr w organy. Gardziel sama jest piszczelą, muskuły abstrakturami; osadzona w końcu szczelina głosowa jest rzeczywisty otwór w ladzie wietrznéj, języczek jest jak kancella, która się otwiera i zamyka; nakoniec przez usta jak przez otwór rozgłosowy rozlega się w powietrzu brzmienie głosu. Na tych organach człowiek sam wygrywa śpiewem i sam sobie wśród śpiewu kalkuje.

Podobieństwo to nie jest naciągane, ale istotne, bo polega na tych samych zasadach wydobywania tonu przez dęcie powietrza, i rozmaicenia go przez różne otwory, któremi się ze szczelnego zamknięcia nazad wypuszcza. Może pierwszy wynalazca organów, wziął do nich pomysł z anatomicznego rozbioru mechaniki głosu człowieczego. Z tego to istotnego podobieństwa koncert wokalny tak dobrze się wydaje w towarzystwie poważnych organów; i tylko jedne organy dorównywają, a czasami i przenoszą siłą tonu siłę głosu śpiewaka.

Muzyka zatém dwojako człowiekowi jest wrodzona; raz przez bierne usposobienie natury jego na wpływ tonów, powtóre przez organizm głosowy, ku wydawaniu nim śpiewu, jakby gry na przyrodzonym instrumencie. Z muzyką i z instrumentem rodzi się człowiek na świat. Nie potrzebował dla tego ani naśladować pieni ptasząt leśnych, ani podsłuchiwać, jak wiatr na naturalnéj lutni przygrywa. Początek muzyki do samego człowieka się odnosi, w nim samym leżała i muzykalność i muzyka. Zanim zatém pasterz na fujarze, rólnik na gęśli zagrał, dawno przedtém już pieśń w duszy jego i w powietrzu brzmiała; żalowi smętną nutą, radości wesołą wtórował, a wdzięczność Bogu z pełnéj piersi wylewał.

Ta wrodzona ludziom muzyka głosowa także się i ich mowie udziela. Boć i mowa bywa wyrazem uczucia, do myśli każdéj, zdania każdego, jakaś część jego przywiązana, i dla tego głos, z którego urabiają się wyrazy, i po którym słuchu naszego dochodzą, nastraja się tak rozmaitemi odcieniami, jak rozmaite są uczucia, którym służy. Im potężniejsze uczucie, tém wybitniejszy ten nastrój głosu. Jakiż to luby uszom pieszczony głos dziecięcia, gdy się rodzicowi swojemu przymila, a jak inaczéj brzmią pieszczoty kochanków, nawzajem sobie składane. Przysłuchaj się głosowi niewiasty, gdy łzami zalana włóczy się u nóg tyrana, i męża swojego z więzów wyprasza; a głosowi modlącego się w skrusze i pokorze człowieka; tam bolejąca rozpacz, głos jęczący, przenikliwy, rozdzierający serce; tu łagodny, czuły, błagalny. Kiedy wreszcie uczucie namiętnością się rozpasa, rwie się głos, i w szalonych przeskokach z niskiego do wysokiego podniesienia, z wdzięku do krzyku, szaloną myśl oddaje. Jęczy z boleści i żalu, drzy z bojaźni i w niepewne, nieczyste nacina brzmienia głosowe, w uniesieniu okropnym dyssonansem zawrzaśnie.

To jest muzyka mowy naszéj; sztuka tu nigdy nie dogoni doskonałości natury. Żadna deklamacya na scenie, nie wyrówna głosowi, który naturalne nastroiło i wydało uczucie. Ztąd to taka potęga wymowy, taka moc słowa żywego! Odczytaj w głos najlepiéj napisaną mowę, ale odczytaj bez życia, jednotonnie, a żadnego nie zrobi wrażenia. Uczuj ją wskroś duszy twojéj, i oddaj tak jakeś uczuł, a porwiesz za sobą umysły wszystkich. Przeczytaj myślą wiersz drukowany, i usłysz go z ust poety, a poznasz ogromną różnicę wrażenia. Napisz list do kogo z prośbą, albo sam ją wystaw osobiście i gorącem serca twojego natchnij, a przekonasz się o różnym skutku. Miléj ci słuchać człowieka, któremu wdzięk głosu z ust płynie, i w powietrzu jak brzęk czysty metalu się rozchodzi, niżeli głos przytłumiony i ochrapły, co wychodzi jak z pod ziemi, a brzmi jak garnek stłuczony.

Więc i w mowie ustnéj nie myśl goła, ale muzyka, co tę myśl na skrzydłach głosu unosi, jest ową potęgą, działającą na umysły ludzkie. Tak dziecię, zanim jeszcze słowa matki rozumie, myśl z głosu mowy jéj odgaduje, i na pieszczone jéj słowa jak aniołek się uśmiecha, i drobne rączęta do niéj wyciąga, zaś na głos krzykliwy kwili się, odwraca i lęka. Tak każdy ze słów niedosłyszanych lub niezrozumianych, z głosu, jakim były wymówione, domyśla się ich osnowy w ogólności. Zwierzę nawet nie rozumie słów naszych, ale rozumie muzykę mowy naszéj, i według niéj albo raduje się panu swemu, albo lęka przed nim.

Tą muzyką przyrodzonego głosu cała nakoniec natura przemawia. Słychać ją w rozlegającym się huku grzmotów, we wyciu orkanów, w gwałtowném wzburzeniu się wód morskich; słychać zarówno w łagodném mruczeniu strumyka, w poszmérze liści na drzewach, w pluskaniu wód lekko wiatrem kołysanych. I człowiek natęża ucho, i rozumie ten głos natury, i zachwyca go równie jéj straszliwość jak łagodność.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

Przez *W. A. Maciejowskiego.*

Zabawa z gościem w domu i za domem.

f) Rozmowy przy stole i przy kieliszku.

(Ciąg dalszy.)

Pociesznie opowiadano o mądrych sędziach w Osieku. Ci sądzili raz kowala złodzieja, ale że jednego tylko tego rodzaju rzemieślnika mieli w całém mieście, więc w miejsce jego powiesili kołodzieja, gdyż ich dwóch u siebie mieli.

Ci co lubili obce rozpamiętywać dzieje, opowiadali sobie o dwóch psach wychowanych od spartańskiego Likurga; albo powtarzali świeże powieści od Ferlat Beka opowiadane Adamowi Czachrowskiemu w zamku Preszborskim, i sens moralny z nich wyciągali. Wierzący w gusła baiali o ojcu, któremu przepowiedzieli doktorzy, iż narodzony syn jego był stworzon na przelewcę krwi; a więc że będzie albo katem albo rozbójnikiem. Jakoż gdy podrosł ów chłopiec, co spotkał na drodze, gęś, kurę, zabijał. Kiedy się poradził ojciec doktorów, coby na to robić, odpowiedzieli mu: ażeby go oddał do rzeźnika. Jakoż usłuchał stary, a syn jego stał się dobrym i bogatym człowiekiem.

Inni lubili prawić o śmiesznych przygodach, jaka się naprzykład przytrafiła niedawno jadącemu szlachcicowi, który koło drogi wiszącego wisielca odciął i wziął go ze sobą, dołożywszy wszelkiego starania, ażeby go do życia przywrócić. Dziękował mu za to ów nieszczęśliwy, a potém przyjechawszy z wybawcą swoim na nocleg, złupił go i uciekł. Niezabawem, gdy znowu w drogę jechał ów szlachcic, i tegoż samego wisielca na szubienicy spostrzegł, już się więcéj o jego ratunek nie pokusił.

Dowcipne klejono powiastki przekręcając nazwiska. Tak pewna szlachcianka we święto Cosmae Domiani posłała swą dziewkę do dzwonika, ażeby się pytała, jakiego dziś świętego obchodzi kościół. Służebnica usłyszawszy odpowiedź kościelnego, doniosła swéj pani, że dziś odprawują o koźle z mądami.

Powtarzano powiastki o gminie, poprawiającym pacierz. I tak był jeden sołtys, który mówiąc modlitwę pańską, zawsze w pacierzu opuszczał owe słowa: zstąpił do piekła, trzeciego dnia zmartwychwstał. Pyta go pleban: »czemuż to opuszczasz artykuł wiary tak potrzebny?« Odpowiedział sołtys: »a miły księże plebanie, jam prosty sołtys, a nie poszedłbym tam o ściętą szyję. A Pan Chrystus miałby zstąpić do piekła?! Po cóż? To, to, to: Ba, i krzywdać mu w niebie, żeby miał do piekła chodzić na przechadzkę?«

Rycerskim duchem tchnące nasze niewiasty, opowiadały sobie o księżnie, która na Pieninach mieszkała niegdyś, także na Bieskidach (Tatrach) i na modréj górze, a mieszkała dla tego, że tam niegdyś przesiadywały i dokazywały Amazonki. Do powieści, które wówczas krążyły po towarzystwach, podobnie jak dziś nowiny gazeciarskie, należą także owe zdarzenia krajowych dotyczące się dziejów, które Jan Kochanowski zebrał, a które po śmierci jego wraz z innemi pod nazwiskiem fragmentów wydano. Tudzież dowcipne powiastki od Łukasza Górnickiego i jego naśladowców spisane. Rozsialiśmy je po dziele naszém, gdzie nam którą umieścić wypadło.

Były przy stole i piosnki, któremi się wyszydzały różne pokolenia ziemicy polskiéj. O Mazurach śpiewano:

Mazurowie mili,	Mazurowie naszy,
Gdzieście się popili,	Po jaglanéj kaszy,
W Warce na gorzalce,	Słone wąsy mają,
W Czersku na złém piwsku.	Piwem je maczają:

Skoro się podpiją,
Wnet chłopa zabiją.

Brat Mazur wcale się o to nie gniewał, bo dwa ostatnie wiersze rozbroiły gniew jego, z którymby był wybuchnął nieochybnie, gdyby mu męztwa jakośkolwiek nie przyznano. Owszém, jak gdyby go po sercu pogłaskał, odciął się wesołemu śmiałkowi rodzinną piosenką, w któréj pokrótce wszystkie swoje dobre i złe wymienił zalety:

Znaj Polaku pany,
Smiałe Mazossany,
Gotowi do boju,
W zwadzie i w pokoju;
A nie wiele mierzą,
Smiejąc się uderzą.
Chocia w piasku brodzą,
Lecz ostroznie chodzą.

Owdzie podpiwszy sobie szlachta, radziła o wolności. Bywalcy w cudzych krajach wyliczali dostatki obcych i chwalili ich rządy. Ale nikomu nie przyszło na myśl zastanowić się nad tém, zkąd pochodzi to lepsze cudzoziemców mienie; a tém mniéj pomyślano o tém nawet po trzeźwemu, jakby naprawić rzeczpospolitą, ład jakowy w niéj przywrócić i przywieść zwaśnione stany do zgody, ażeby w Polsce inaczéj nie myśleli Rzymianie (ci co z Papieżem trzymali ściśle), a księża (nie fanatycy) inaczéj, ewanielikowie inaczéj, a panowie i król inaczéj.

Powtarzano słowa świeżo w jedném pisemku ogłoszone, gdzie cnota w ten sposób przemawia do swoich zwolenników: »wszyscy moi kochankowie pozwalają na to, że ich dla ojczyzny, dla prawa, dla najdroższéj ze wszech skarbów wolności, palą, sieką, wiążą«; — ale gdy niechciano zrozumieć tego, co to jest prawdziwa miłość ojczyzny, co wolność, głuchym był na to naród, co o zachwalonéj jego wolności cudzoziemcy mówią. Owszém, mimo to, że przodkowie nasi znali narodowe wady i wiedzieli dobrze, w czém ojczyzna szwankuje, obstawali za nieładem, za nieporządkiem w kraju, mówiąc: »że lepiéj, aby nieprzyjaciel trzykroć koronę przeszedł i zwojował ją, niżliby się z prawa polskiego najmniéj co wykroczyć mogło. Bo jeżeli się jednemu prawo złamie, tedy i drugiemu« — to jest, że jeżeli panowie będą przymuszeni ustąpić czegoś z praw swoich dla szlachty, to i szlachta musi coś uczynić dla gminu, a tak ruszy się rzeczpospolita ze swojéj posady, i na szwank wystawiona będzie. To, tudzież niedorzeczne mowy ludzi na pozór mądrych, utwierdzało w błędzie, zwłaszcza, gdy Jezuici powtarzali: »że Polakom dobrze jest z nierządem, przeto o naprawę rządu swego troszczyć się nie powinni wiele.« — »U nas nie wszystko jak z rejestru: nie widzą cudzoziemcy takiego jak w ziemiach swoich porządku. A na tym co? Atoli przecie dobrze stoim, z jakiemi takiemi (jeśli są) błędami, jako inne narody z najlepszemi około rządu dystylacyami.« Na zarzut ten, że nasza polityka nie ma nic tajnego, odpowiedziano: »Inne narody tajnie rzeczy swe sprawują, my żechmy na polu (że na otwartém polu obradujemy), tajni być nie możemy.« Uwagę robiono, że właśnie ten sposób obradowania, przystęp do siebie czyniąc wszystkim, zapewnia wolność narodowi i »że Polak dopóki jest polny, dopóty wolny.« A co się dotyczy rozumu, mówili Jezuici, że ten jest w Polsce najdoskonalszy, i nie masz potrzeby uczyć się go od obcych. »Trunków, jedwabiów i korzeni od postronnych potrzebujemy; rozum, zwłaszcza polityczny, zdrowy, może się nam w Polsce doma rodzić i doskonale dostać.«

Wytykając przodkowie nasi wady cudze, nie oszczędzali i siebie, ale się poprawić nie chcieli. Mawiali oni, że nic niewarta hiszpańska prostota, niemiecka pokora, duńskie państwo, tureckie małżeństwo, włoska hojność, polski rząd, angielska wolność, wołoska wierność, francuzki wstyd, pruskie dworstwo, ruskie słowo, szkocki wczas, godność płatna w królestwach. Że popłacają te rzeczy, a oraz szacunek i dobre mienie u swoich znajdują. »W Hiszpanii praktyk (intrygant), we Włoszech doktor, we Francyi fryjerz (kobieciarz), w Niemczech rzemieślnik, w Danii, Anglii i Szkocyi kupiec, w Wołoszech złodziéj, w Turczech żołnierz, w Polsce prokurator (obrońca sądowy), w Prusiech gospodarz.«

Rozumniejsi zastanawiali się nad stósunkami, w jakich Polska zostaje do sąsiadów. Z tego powodu głównie na baczności miano Moskwę i Niemców. Tamta zatrwożyła, gdy po wzięciu Połocka odezwała się z tém, że ma prawo przyrodzone do Halicza i do wszystkich zaborów zrobionych przez Litwę [1]). Ci nas niepokoili, upominając się o Prusy, przez niemieckich niegdyś posiadane krzyżaków. Uwagę czyniono, że i owszém Niemcy słuszniéby jeszcze Szląsk powrócić powinni, który przepili polscy książęta; że dosyć już słowiańskich krajów posiadają, które wynarodowili aż do imienia. Bukowiec nad morzem Lubeką, a zgorzelickie państwo Brandeburgią przezwawszy [2]); że dosyć wiele dogodności mają ze strony Polski, gdy nic nie wiedzą o Tatarach, i siedzą sobie w pokoju [3]).

Zastanawiano się nad tém, jakby próżniackie życie prowadzącym polskim ludem osadzać puste podolskie pola [4]); jakby na Ukrainie założyć szkołę rycerską, tudzież ustanowić tamże zakon krzyżacki według reguły Łazarza Ś., któryby na całém zadnieprzu wraz z kozakami składał mocne wojenne osady przeciw rabunkom tatarskim. Nakoniec, jakby sądy poprawić krajowe (korrektura trybunału). Rozmyślając tak, śpiewano świeżo ułożoną pieśń żałosną o odwłóczeniu wymiaru sprawiedliwości w Polsce [5]). Zastanawiano się téż nad wieścią, która wówczas biegała o biskupiéj sali w Poznaniu: gdzie wszyscy królowie polscy rzędem byli odmalowani aż do Zygmunta Augusta, po którym jedno już tylko próżne miejsce zostawiono, na którém ręka niewiadoma żelazem wykreśliła te słowa: hic regnum mutabitur [6]). Wieść ta rozumnych nawet ludzi nabawiała strachu, gdy za dziedziczno-obieralnych królów nie przyszła do skutku naprawa

rzeczy-pospolitéj polskiéj, i gdy się już tak dalece zepsuła, że (słowa są Reja) żadnéj hordy snadź i cygańskiéj nie było tak nieporządnéj, jak to nasze sławne a tak zacne królestwo polskie; które mając ku obronie ludzi, którzyby się i z djabłami łamać mogli, przecież kiedy nacisnęła bieda, uciekali do lasu. Ubolewano nad tém: że ówczesny wiek wziąwszy od przodków rzecz-pospolitą jako malowanie najpiękniejsze, jeno już przez starość nieco zeszłe, nietylko że je odnowić zaniedbał, ale i tego nie uczynił, aby był przynajmniéj wizerunek jego a zwierzchnie linie zachował. Wszyscy mówili źle, źle, źle, a nikt nie umiał pokazać drogi, jakby to złe naprawić [7]). I nic dziwnego, bo gruntownéj oświaty nie było w narodzie, a Jezuici, źli ludzie, korzystając z zaślepienia rycerskiego stanu, naginali go ku złemu podług swego upodobania. Gdy złe padło, które dzielném przyczynieniem się można było łatwo odwrócić, uniewinniano się zwykle: »nie wiedziałem, nie mniemałem.« I tak było w saméj rzeczy. Bo czy to źle czy dobrze czynili ówcześni Polacy, nie wiedzieli bynajmniéj, na jakiéj czynią to zasadzie. Gdy z powodu gnuśnego panowania Zygmunta III. odbywały się po kraju zjazdy, mało kto wiedział, na jakiém czyni to prawie: chociaż i ci nawet, którzy tych wzburzeń niepochwalali, przyznawali przecież, że słuszność mieli za sobą zjazdy odprawujący obywatele [8]).

[1]) Kochanowski, dz. I. str. 36. [2]) Górn. rozm. str. 11. [3]) Bielski, sejm 19. [4]) Paprocki, próba cnot. [5]) Tak radził uczynić wszystko, co się tu rzekło, i ową pieśń ułożył ksiądz Wereszczyński, opat sieciechowski, a kijowski biskup; z. Klonowicza wstęp do reguły Śgo Bened. [6]) Kochanowski, dz. I. str. 188. [7]) Doslownie wypisano z Reja, Żyw. 182. 185. Z Kochanowsk. dz. I. str. 180. [8]) Doslownie wypisano z Danieckiego żałosn. narzek. i z Witkowskiego pobudki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Pan Vivonne dowódzca wyprawy francuzkiéj przeciw Mesynie, napisał list z tego miasta do króla i temi go słowy zakończył: »aby zwyciężyć, potrzebujemy tylko jeszcze dziesięciu tysięcy żołnierzy.« Oddał swój list p. Terron, komisarzowi wojennemu do zapieczętowania, a ten tyle miał śmiałości dodać w liście: »i innego wodza.«

Król stangretów angielskich. Najsławniejszym lwem w Anglii jest teraz książę Beaufort, godny reprezentant angielskiéj przesady i lubownik namiętny koni. Książę ma pochodzić z krwi królewskiéj, a nie mogąc zostać królem połączonych królestw Wielkiéj Brytanii, przynajmniéj chce być królem stangretów angielskich. Niedawno temu widziano go przejeżdżającego w Hyde-Park, podziwiano gracyą, zręczność i sztukę, z jaką siedząc na koźle, jak na tronie, władał czterema ognistemi rumakami. Szlachetny przecie książę nie przestał na tych skromnych przejazdkach po Londynie; zwyciężywszy wszystkich swych współzawodników wysokiego tonu, uznał być godném swojéj sławy puścić się w zawody na publicznych gościńcach. Pewnego poranku ujrzano przy wchodzie do Piccadilly wytworny lazurowy dyliżans, wystrojony dewizą Anglii: Dieu et mon droit. — Honni soit qui mal y pense. Pojazd odbywał drogę między Londynem a Brigthonem, a po jednéj stronie było napisane imie właściciela i przewodnika: Książę Beaufort. O saméj dwunastéj godzinie siadł na kozieł książę, służący w wielkiéj liberyi i biało upudrowany, podał mu bicz i cugle, drugi służący odbierał pieniądze od podróżnych i oddawał je swemu panu, ten je przeliczał i kładł do kieszeni, potém ruszył galopem. Nazajutrz wrócił książę do Londynu, trzeciego dnia znów ruszył do Brigthonu i tak daléj, na wielką roskosz podróżnych, którzy nigdy tak szybko nie jeździli. Na wiadomość, iż książę został stangretem, tłumy zbiegły się z ciekawości, by widzieć książęcy dyliżans, jak odjeżdża lub przybywa. Pojazdy księżęcia są bardzo wytworne i wygodne, szory nieporównane, każdy koń kosztuje 1000 do 1200 talarów. Wystawić sobie łatwo, iż księciu nie zbywa na odbycie, każdy ciśnie się, by raz przejechać się nowym pojazdem, a chcąc być pewnym miejsca, już wcześnie na nie się zapisuje. Na obu stacyach, gdzie konie przeprzęgają, książę zsiada z kozła, idzie do izby gościnnéj, wypija szklankę porteru, zapala cygaro, i daje za to gospodarzowi jednę gwineę. Zresztą nie uderza to bynajmniéj w Londynie, iż książę Beaufort najmuje się za pieniądze i przewozi podróżnych.

Najobfitszym z języków jest zapewne arabski. Posiada 1000 słów na miecz, 500 na lwa, 200 na węża i 80 na miód. Niemiecki język posiada najwięcéj nazwisk na pijaków.

Pewien pisarz niemiecki z średnich wieków tak się zapytuje swoich ziomków, kalających mowę ojczystą: Czyście widzieli zwierze zmieniające głos swój przyrodzony dla przypodobania się innemu? Czyliż kot szczeka by się psu podobać, lub pies miączy dla uskarbienia sobie łaski kota? Czyliście słyszeli by ptaki ryczały, a bydło świstało? A wy

wyrodki, własnéj mowy nie chcecie brać w ochronę we własnéj ojczyznie? Niech na was hańba padnie!

Mody. — Paryż, dnia 12. Listopada 1840. — Negliże na wyjście. Szlafroczek kitajkowy, brunatno przerabiany, białolśniący, w niebieskie pręgi. Podobny szal kitajkowy, niebieskim aksamitem osadzony. Kapelusz niebieski z aksamitu afrykańskiego zdobny czarnemi koronkami. Bóciki kamaszowe z atłasu tureckiego lśniącego, lub też: suknia z atłasu w morę lub szlafroczek osadzony aksamitem. Szal z niebieskiego aksamitu, Kapelusz koloru aprykoz ze strzyżonego aksamitu, przystrojony małemi piórami, Bóciki ze lśniącéj kitajki.

Negliż wieczorny. Suknia z białego kaszemiru z podwójnemi falbanami, haftowanemi białym jedwabiem. Rękawy bufkowe kaszemirowe aż do łokcia zachodzące, odtąd aż w staw ręki bufki koronkowe. Szal długi koronkowy. Strój głowy złożony z koronek i zielonego aksamitu.

Strój na wieczorne towarzystwo. — Suknia z tkaniny tureckiéj, na białem tle we wzory czerwone i złote, robotą szmuklerską orzucona, czerwono i złocisto. Strój głowy z białego kaszemiru, w kształt turbanu, przymocowany orientalnemi iglicami. Białe rękawiczki ze sznureczkami czerwonozłocistemi. Mora, atłas, aksamit będą tkaninami głównemi téj zimy. Tyle teraz z aksamitu wyrabiają szlafroczków, mantyl, szalów, że zaledwie téj tkaniny dostarczyć można. Pięknie też wygląda aksamit z jedwabiu i bawełny.

Mora odalisek jest tkaniną stósującą się na uroczystości. Inna zaś tkanina, przezwana muszlą morską dla mieniących kolorów, najwięcéj jest używaną na przechadzki.

Wiele nadto przygotowano tkanin egiskich, tureckich, przerabianych, granitowych i t. d. które będą modnemi.

Na balach przed innemi nosić będą muśliny indyjskie, bawełną i złotem haftowane, — krepy haftowane nieskręcanym jedwabiem, i tule łyszczące.

Obcisłe rękawy coraz więcéj się upowszechniają, ale to do ubiorów negliżowych. Na strój i półstrój robią rękawy zdobnie układane, według upodobania, rękawy zakonnicze są przecież najulubieńszemi. I półdługie rękawy bufkowe dobrze wyglądają.

Dla mężczyzn, Na kamizelki, tureckie aksamity. U wszystkich prawie tło ciemne, jasnemi pasami poprzerzynane. Po aksamicie idą kaszemiry egipskie, w mozajkę, indostańskie i t. d.

Na pantalony szkockie sukna, na tle zieloném, jasno-kratkowane, na tle ciemno-niebieskiém, brunatno-kratkowane, na tle rdzawém, biało-kratkowane. Prócz tych noszą pantalony z tkanin zwanych coteline, pingline, coulevrine, peruvienne.

Na surduty sukna czarne, zielone, ciemno-niebieskie, francuzko-niebieskie. Na fraki też same kolory są modne.

Paletoty w jasnych kolorach.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór męzki. Surdut w jasnym kolorze, z dwóch rzędach guzików i kieszeniach po bokach. Ciemne pantalony. Krawat biały.
2. Kapelusz atłasowy z piórem kolorowem. Suknia w kratkę. Krótki płaszcz atłasowy z kapturkiem.
3. Czepek z koronek jedwabnych, zdobny różą i piorém. Suknia jedwabna. Nad falbaną dwa rzędy bufek elastycznych. Stanik à la Sevignée. Szal z tkaniny podobnéj do koronek, osadzony frężlą. Rękawiczki zdobne wstążką.
4. Kapelusz zdobny zasłoną koronkową i kwiatami. Suknia z wełnianéj tkaniny. Stanik gładki, przykryty chusteczką siatkową. Rękawy obcisłe. Sześć ukosów u sukni.

OŚWIADCZENIE.

Z upływającym rokiem ma zaszczyt wezwać redakcya szanownych Prenumeratorów, którzy zalegli z zapłatą za Dziennik domowy, aby raczyli prenumeratę tę najdaléj do dn. 1. Grudnia r. b. do bióra rzeczonéj redakcyi przy ulicy Sto-Marcińskiéj Nr. 78. w Poznaniu, we frankowanych listach nadesłać, inaczéj byłaby znagloną do ściągnienia zaległości sposobem zaliczenia ze strony poczty (postforszusu), połączonego ze znacznemi kosztami.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

46.